

WYDWA ŚWIATY

Białystok, Lipiec 1939.



Nr. 3 (9) Rok III.

Adres Redakcji i Administracji: Białystok, Św. Rocha 25. Tel. 5-18.

TREŚĆ:

- 1) Ufność i nadzieja chrześcijanina — Ks. Piotr Gorodiszcz.
- 2) Nauczyciel sprawiedliwości — Ks. I. E. Davidson M. A.; T.C.D.
- 3) Żałoba w Parafii Białostockiej
- 4) Na śmierć ś. p. Superintendentowej Heleny Gorodiszczowej — Ks. Józef Fajans
- 5) Serdeczne wspomnienie o ś. p. Superintendentowej Helenie Gorodiszczowej — Jakub Ziering
- 6) Rozmyślanie o nauce Chrystusa — Dr. J. H. Oldham M. A.
- 7) Żyd walczący za Misję Chrześcijańską.

Ks. PIOTR GORODISZCZ

Ufność i nadzieja chrześcijanina

„Choćbym też chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego, albowiem ty ze mną” Psalm 23. 4.

Nie tylko ci którzy od nas odchodzą muszą przejść przez dolinę cienia śmierci, także i my, pozostający, idziemy tą samą doliną razem z nimi, my którzy duchowo tak głęboko jesteśmy z nimi związani.

Jest właściwością śmierci, że rzuca taki cień i postrach na ludzi — chce w nas wpoić przekonanie, że jesteśmy samotni. Ludzie pozbawieni wiary rzeczywiście są w obawie, bo nie widzą Tego, Który razem z nimi przeszedł bramy śmierci i śmierć zwyciężył — Jezusa.

„Nie będę się bał z tego” — słowa te przede wszystkim stosują się do Niego, bo On pierwszy

śmierć zwyciężył.

Ale nie łudźmy się mniemając, że wierzący zupełnie wolni są od strachu, zwłaszcza zaś od wstępu do śmierci. Jezus, gdy przyszedł wskrzesić Łazarza, płakał, gdy siostry umarłego mówiły Mu, że brat ich już jest w grobie; płakał ze wzruszenia. Jezus modlił się w Getsemani, aby o ile można ominął Go kielich śmierci. Ale gdy przyszedł czas, Jego odejścia do Ojca, powiedział na krzyżu: „Ojciec w ręce twoje polecam ducha mego”. Tym bardziej ludzki jest smutek z powodu odejścia do wieczności najbliższych; z uczniami Chrystusowymi staje się to samo, co ongi z tymi uczniami Jego, którzy szli do

Emaus i czuli się bardzo samotni. Brak im było Mistrza, napelniającego ich serca ufnością i pokojem. Nie wiedzieli oni, że Chrystus kroczy obok nich. Jednak paliły się ich serca, tak bowiem potrzebowali tego pocieszenia.

„I wróci się proch do ziemi, jako przedtem był, a duch wróci się do Boga, który go dał” (Kaznodz. XII, 7).

W spokoju i radości zasypia błogim snem wierzący chrześcijanin. Otoczeniu swemu pozostawia

wielkie zadanie i powinno ono w myśl Piśma Św. „upatrując koniec ich obcowania, naśladować ich wiarę”.

Ból ściska moje serce gdy piszę te słowa. Nigdy nie zapomnę wierzącego i oddanego przyjaciela, towarzysza wspólnej naszej 33-letniej wędrówki życiowej, ukochanej mojej żony i matki naszych dzieci. Brak mi słów. Podtrzymuje mię tu wspólna z milionami rzesz chrześcijan wiara, że spotkamy się tam przed Tronem naszego Zbawcy.

Ks. I. E. DAVIDSON M. A.; T. C. D.

NAUCZYCIEL SPRAWIEDLIWOŚCI

Nauczytel przychodzi z Galilei miasta — Nazaretu. „Możesz z Nazaretu być co dobrego?” — „Pójdź a oglądaj” brzmiała odpowiedź. Nauczyciela słowo lub dwa i sceptyk został zupełnie ułeczony. „Badaj że się a obacz, żeć prorok z Galilei nie powstał” — jest to właśnie miejsce, które Bóg wybrał żeby „ten prorok” stąd przyszedł. Jednakowoż musieli przyznać, że jest mądry i wołali w zdziwieniu: „Jakoż ten umie Pismo, gdyż się nie uczył?” Tajemnicą zaś tego wszystkiego było: „Nauka moja nie jestci moja, ale tego, który mię posłał.” Własnie to co przepowiedziane było w 5 Mojżesz., spełniło się w danym wypadku. Rzesze „zdumiewały się nad Jego nauką, albowiem je uczył jako moc mający, a nie jako nauczenni w Piśmie” (Mat. VII, 28-29).

„A wielki lud rad go słuchał” (Marek XII, 37).

„Nigdy tak nie mówił człowiek, jako ten człowiek”, było zdaniem sług wysłanych dla aresztowania Go.

Tradycje starszych.

Przewodcy uczonych, lecz skostniałych szkół byli w zaciętrzewionej opozycji wobec nowicjusza i Jego plebejskich uczni. Przez wiele lat urządzali oni swoje stare szkoły, dużo ich kosztowało pracy stworzenie kodeksu obrzędów religijnych i wszystko

to było obleczone w autorytet „ustawy starszych”. Lecz lud nie tylko nie był dumny z tego cudownego tworu tradycji, lecz wogóle nie przydawał mu wagi.

A tu przychodzi nowy Nauczyciel, obchodzi kraj. „Widzicie, że nic nie sprawicie, oto świat za nim poszedł”. Niestety, zazdrość jest gorzkim nasieniem, zawiera mękę, i gdy się zakorzenia, wówczas staje się dziką namiętnością. Ta zgubna choroba nie umarła razem z faryzeuszami, lecz przeżyła stulecia, i kwitnie w dobie obecnej jeszcze z większą mocą niż kiedykolwiek.

Nowa szkoła nie tylko zniosła podanie starszych, lecz rzuciła jeszcze tym starszym wyzwanie. Mówili oni: „Przec uczniowie twoi nie chodzą według podania starszych? Odpowiedź brzmiała: „Czemuż i wy przestępujecie przykazanie Boże dla ustawy waszej?... „I wzruszyliście przykazania Boże dla ustawy waszej” (św. Mat. XV, 2-9; św. Mark. VII, 2-13) „Zamykacie Królestwo niebieskie przed ludzmi; albowiem tam sami nie wchodzicie, ani tym którzyby wnijsć chcieli, wchodzić nie dopuszczacie”. Mat. XXIII — jest klasycznym zwrotem, który rzucał wezwanie systemowi „starszych” i ich zachowaniu się. Nauczyciel sprawiedliwości przyszedł, aby wyzwolić ludzi z niewolnictwa tradycjonalizmu i nauczać o królestwie sprawiedliwości.

ŻAŁOBA W PARAFII BIAŁOSTOCKIEJ

Dn. 24-go maja r. b., przed 5-ą rano na rękach || był po brzegi. Drugie tyle osób pozostało córki Elzy i syna (w czasie nieobecności męża, który był w Anglii i powrócił w 14 godzin po zgonie żony) odeszła do wieczności żegnana przez rodzinę i parafian z wielkim bólem i smutkiem, żona Ks. Superintendenta Helena z Cahn'ów Gorodyszczowa.

Zmarła cieszyła się miłością i szacunkiem nie tylko parafian, lecz wielu innych mieszkańców Białegostoku niezależnie od ich wyznania i narodowości.

W pogrzebie w dniu 25-go maja wzięli udział księża: ks. Jan Kurnatowski, proboszcz parafii Ew.-Reform. w Izabelinie; ks. Aleksander Piasecki z Wilna; proboszcz parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Białymstoku, ks. Benno Kraeter oraz ks. wikary parafii Ewang.-Reform. obrz. anglik. w Białymstoku Józef Fajans. Trumna tonęła w kwiatach. Kościół wypełniony



† Ś. p. Superintendentowa
Helena z Cahn'ów Gorodyszczowa.

przed kościołem nie mogąc zmieścić się. Wzruszenie i smutek można było wyczytać na wielu twarzach zupełnie nawet obcych ludzi.

Po nabożeństwie wyruszył kondukt pogrzebowy na cmentarz ewangelicki. Tam zostały złożone na wieczny spoczynek zwłoki Zmarłej, która była dobrą chrześcijanką, żoną i matką i tak troszczyła się o biednych i nieszczęśliwych.

W podniosłych kazaniach żegnali zmarłą w kościele — księża: Jan Kurnatowski i E. Kraeter, na cmentarzu zaś — księża: A. Piasecki i J. Fajans.

Ks. Superintendent z rodziną otrzymali liczne kondolencje, dowody szacunku, i sympatii jakimi cieszyła się zmarła wśród wszystkich — od najdostojniejszych do najskromniejszych.

I otrze Bóg wszelką łzę z oczów ich; a śmierci więcej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści nie będzie.

Objawienie Św. Jana XXI, 4.

Ks. JÓZEF FAJANS

Na śmierć ś. p. Superintendentowej HELENY GORODISZCZOWEJ

„Wina nie mają”

Ew. św. Jana II, 3.

Może ktoś zdziwi się, że posługuję się tym wierszem, zwykle stosowanym na weselach. Powiem krótko: Śmierć dla wierzących jest weselem, bo dusza łączy się z Jej Oblubieńcem Chrystusem. — Więc już nie jestem tu taki zuchwały. „Wina nie mają” są to wiekopomne słowa Najświętszej Matki Zbawiciela, która chciała, aby wina nie zabrakło na weselu. Gdy je czytam, zawsze przed moimi oczami staje Jej pełna poświęcenia postać. Ugodzona w najczulszą strunę matki, bo w uczucia do dziecka, ale wytrwała nawet pod krzyżem Syna — przez to stała się prawdziwą Matką. Matką całego rodzaju ludzkiego. Matka chrześcijan! Jak dużo mówią te słowa! Widzimy i widzieliśmy te matki, — tylko dla swoich dzieci. Ale jakaż przepaść jest pomiędzy taką matką a matką chrześcijanką, wzorującą się na Matce Zbawiciela. Albowiem matka-chrześcijanka, która rozpoczyna dzień od modlitwy „Ojcze Nasz”, składa rączkę swych dzieci do modlitwy i uczy je modlić się w tym samym duchu, uznaje Boga za Ojca wszystkich ludzi, każdy jest jej drogi, nie tylko własne dzieci.

I własnym dzieciom nie pozwoli, aby odeszły od Boga, bo droga jest jej wola Boża, co stwierdza modląc się: „Bądź wola Twoja”!

Od czasu, gdy moja pamięć wchłonęła słowa Ewangelii, wciąż ciągle szukam takich ludzi i raduję się, gdy mogę stwierdzić w kimkolwiek zbliżenie do tego typu.

Ś.p. Superintendentową znalazłem 20 lat. Widziałem ją w czasach radości i smutku, spokoju i trwogi, dobrobytu i niedostatku. Nigdy nie zapominała o tych, którym czegoś brakowało. Czy to było w czasie wojny, gdy opiekowała się ofiarami, uchodźcami z Polski, czy to była troska o biednych parafian czy innych biednych, dzieci lub dorosłych, których zgoła nie znała, — we wszystkim posługiwała się

wrodzonym jej instynktem macierzyństwa, który nie jest krasomówczo wymowny, ale za to uczynny w najwyższym znaczeniu tego słowa.

A jaką matką Zmarła była dla konwertytów! Ilu jest tych, o których jak matka troszczyła się i wychowywała ich, którzy obecnie głoszą Ewangelię i na drugiej półkuli — duchownych, pracowników na niwie Pańskiej. Z bólem dowiedzą się o jej odejściu i z wdzięcznością wspominać będą te dni, gdy jako matka duchowa kierowała ich pierwszymi krokami w wierze chrześcijańskiej.

Pamiętam jak z nią odwiedzałem chorego na tyfus plamisty parafianina w 1919 roku; była to nędza nie do opisania. Mróz skuł suszącą się na ganku bieliznę. Trzeba było przez nią przedzierać się, aby dojść do drzwi wejściowych. Choć miała własne dzieci, nie zlekła się i nie zawróciła z drogi.

Pamiętam, w czasie wojny, gdy mąż jej musiał wyjechać w sprawie misyjnej do Anglii, gdy ani jej listy nie dochodziły do niego, ani jego do niej — ile nerwów i pracy kosztowało ją wytrwanie na posterunku aż do jego powrotu. A przecież wytrwała. Mawiała: Mąż mój w rękach Bożych, chociaż jest tak daleko, jestem spokojniejsza o niego, niż inne kobiety, których mężowie są stale z nimi.

Niby matka w słynnej bajce Andersena, przedzierająca się aż do ogrodu śmierci, aby wydrzeć z jej rąk ofiarę — dziecko, tak i ona jak lwica walczyła, gdy rodzinę jej nawiedzała choroba, co niestety było dość częstym zjawiskiem, albowiem mając ustawicznie do czynienia z biednymi i chorymi nie trudno było tej chorobie nabawić się. Nie jadła, nie sypiała, w modlitwie i pracy czuwała przy łóżku chorego, aż ofiarę z rąk śmierci wydarła.

Do typu „kobiet — karnodziei” nie należała, za skromna była. Miała wielki dar spostrzegawczości i gdy widziała, że komuś coś dolega, starała się zawsze ulżyć mu w trosce, co najmniej nie zaognić sytuacji. Ten wrodzony takt, wyczuwanie przeżyć innych ludzi należał do najcenniejszych, albowiem

nic nie może zastąpić tego istotnie—daru Bożego tej intuicji, która może wzrastać jedynie w szkole Chrystusowej.

Słowa te: „Wina nie mają”, szczególnie mogłyby się stosować do jej daru gościnności, w którym nie wiem, czy kto ze znanych mi ludzi mógłby jej dorównać. Od najskromniejszego pracownika Misji do najwyższych dostojników kościoła z różnych krajów przewinęło się w tym czasie sporo gości w plebanii naszej. Nie jeden wyjechał zabierając najlepsze mniemanie o polskiej gościnności, dzięki jej uprzejmych staraniom.

W pracy społecznej oficjalnie udziału nie brała, ale gdy trzeba było poprzeć jakąkolwiek akcję społeczną lub charytatywną, tam jej nie brakowało. I niejedna instytucja dobroczynna, tak w Białymstoku jak i w innych miastach mogłaby o tym zaświadczyć.

Tak dobrze wiedziała, gdzie i czego brakuje. Chętnie chciałyby wszędzie nadążyć. „Wina nie mają”. Te słowa Matki Chrystusowej świeciły przykładem w jej życiu. Chociaż słowa weselne, niech będą epitafium na jej grobie, gdyż nareszcie przyszła do Oblubieńca, któremu wiernie, z zaparciem się w życiu ziemskim służyła.

JAKUB ZIERING

Serdeczne wspomnienie o ś. p. Superintendentowej Helenie Gorodiszczowej

„I choćbym miał prorocтво, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką umiejętność, i choćbym miał wszystkie wiary, tak żebym góry przenosił, a miłością bym nie miał, niczem nie jest”. I do Korynt. 13 w. 2.

Panuje naogół przekonanie, że śmierć nie jest twórcza, że jest raczej zaprzeczeniem wszelkiej twórczości. Możliwe, że w ogólnych zarysach jest to prawdą. Bo i Apostoł mówi: zapłata za grzech jest śmierć. Śmierć jest bezwartościowa, gdy do wiecznej śmierci prowadzi, lecz ma wysoką twórczą wartość dla każdego, kto umiera w Panu. Wówczas „śmierć” rzeczywiście jest dobrem, albowiem prowadzi ona — śmierć cielesna, do wiecznego, błędnego życia.

Odejście do wieczności ś. p. Heleny Gorodiszczowej jest twórczym, zasobnym w błogosławieństwa, wydarzeniem. Przede wszystkim dzięki wielkiej sile pamięci o zaletach jej charakteru, wzmożonej przez jej odejście.

Często składamy hołd ludziom wielkim, bo wielkich czynów dokonali, zdobyli sobie sławę. W tym wypadku nie można mówić o znakomitości, jednakowoż mamy tu do czynienia z istotną wielkością, z wielkością szczególnego rodzaju, taką, której zmarła sama sobie nawet nie uświadamiała.

Gdy dowiedziałem się, że pani Superintenden-

towa jest umierająca, jakby automatycznie, ze szczególną wyrazistością zarysował mi się obraz jej, który wytworzyłem sobie w ciągu 5 lat. Gdybym chciał ją najtrafniej określić, powiedziałbym: istota bardzo cicha, prosta, bezpretensjonalna, dobra, życzliwa, bezpośrednia, zawsze gotowa do pomocy. I wszystko to w takim stopniu, że już z powodu rzadkości skupienia w jednej osobie takich cech, powinna być uznana za jednostkę wyjątkową. Kto tego nie posiada jako wrodzone, lecz jednak, jako świadomy, dążący do doskonałości chrześcijanin stara się je osiągnąć, ten wie, z jaką niewypowiedzianą trudnością to przychodzi i umie je cenić w zmarłej jako cechę charakteru o wielkiej wartości.

Co do mnie osobiście, to wogóle chwała ludzka nie imponuje mi. Dopiero, gdzie według oceny Ewangelii stwierdzić można „chwałę w oczach Bożych miarodajną”, uznaję ją za istotną wielkość, na której zostały wyryte znamiona Chrystusowe.

Zasadniczo jesteśmy dla siebie wzajemnie tajemnicą, chociażbyśmy codziennie blisko się stykali ze sobą. Nie możemy prawidłowo i dokładnie poznać odmiennej istoty naszego bliźniego. Dopiero w rzadkich wypadkach, gdy dwoje ludzi postanawia udać się na wspólną pielgrzymkę, zwierzać sobie się ze swoich najgłębszych myśli i uczuć, możliwe jest odsłonięcie tej tajemnicy. Jednakowoż do pewnego

stopnia wspólną odbywają wędrówkę również i ci, którzy nie na mocy szczególnej umowy, lecz z tytułu codziennej konieczności stykają się ze sobą. Cicha ta pielgrzymka do wzniosłego celu wiecznego zbawienia polega bez wyjątku na dobrej woli każdego świadomego wędrowca, i chociaż każdy sam w sobie nosi tajemnicę swej istoty głęboko przed innymi schowaną i ma do zwyciężenia tylko jemu właściwe przeszkody i trudności, to jednak dobra wola może zaznaczać się w każdym codziennym przejawie życia. Mogę powiedzieć, że w ten sposób i ja ze zmarłą Superintendentową kilka lat wspólnie pielgrzymowałem. Odczuwałem jej dobrą wolę jako coś mi bliskiego i w moich modlitwach jest ona ciągłym gościem. Gdy teraz proszę: „niech odejście jej zostanie przez Zbawiciela nas wszystkich błogosławione”, — słyszę jednocześnie słowa Jezusa, które brzmią jakby hasło dla jej życia ziemskiego: „błogosławieni miłosierni; albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

Miłosierdzie było najżywszą i najprawdziwszą cechą jej duszy. Wielu ludzi może o tym zaświadczyć. Kto świadomie, lub nieswiadomie dotknął tej delikatnej strony jej duszy, ten mógł być pewien powodzenia. Gdy tylko od niej zależało oddalenie cierpienia lub conajmniej ulżenia mu, wtedy już całą duszą była obecna. We wszelkich objawach dobroci, nawet tam gdzie ją specjalnie o to nie proszono promieniowała jej dusza najczystsza najszlachetniejszą dobrocią i pociechą, wzbudzając ufność i wdzięczność.

Na podstawie prawie 5 letnich osobistych doświadczeń i mimowolnych spostrzeżeń mógłbym naszkicować ogólny zarys jej charakteru i czynów. Wiedząc, że i inni o tym będą pisali, chcę przede wszystkim dać w tym artykule jasny obraz wielostronnej działalności Zmarłej wszystkim tym, którzy pragną ten obraz w swoim sercu zachować, pragnę przedstawić go w takiej czystości i prostocie, jak to jest możliwe.

Pamięć nasuwa mi słowa pieśni: „Niczym

nie być, nic nie znaczyć, czekam tylko na Jezusa, czy nie zechce mnie wybawić”. Melodię tej pieśni odczuwam jako cichą mowę tej duszy, która odeszła do wieczności, jestem więc pełen radosnej nadziei. Albowiem ludzie, którzy mówią „Pan, Pan” i są kierowani przez idee niechrześcijańskie, niezgodne z Ewangelią, napróżno dążą to tego aby być czymś, — wprawiają mnie w kłopot, co do ich zbawienia wiecznego. Troska ta ma swoje uzasadnienie w słowach powyżej przytoczonego tekstu Ewangelii. Życie Superintendentowej nie znało takich ambicji. To co pobudzało ją do wszystkich dobrych czynów, było odzwierciedleniem miłości Chrystusowej. Oko doświadczone mogło to łatwo spostrzec.

Nie chciałbym poprzestawać na wyrażeniu wiary w istotne prawdy, dotyczące nieśmiertelności duszy. Raczej chciałbym wywołać obraz czczonej i kochanej przez nas osoby, zgodnie z moim motto, — chciałbym ją widzieć w tym źródle wiecznej miłości, do którego serce moje tak tęskni, tak żeby każdy we właściwy mu sposób wspólnie ze mną trwał w tym przeświadczeniu, że wszyscy razem ze Zmarłą w tej odwiecznej miłości połączeni będziemy. Doczesne związki ludzkie ważne są tylko do łoża śmierci. Łączność zaś dusz w miłości pierwotnej nigdy nie ustaje. Każdy może w niej trwać lub może od niej odstąpić. Lecz kto trwa ten tej duszy nigdy nie wyłączy ze swego czującego i modlącego się serca i zawsze będzie jej ofiarowywał najczystsze kwiaty skupionej modlitwy i tak błogosławił jej w świecie pozagrobowym. To, co miłość przeczyszcza do wieczności wysyła, ma tak wielką wartość, że jej ogień nie zniszczy, ani złodzieje ukradną; nie zostanie to bez błogosławieństwa. Kto tak błogosławi, ten sam będzie błogosławiony.

Niechże imię tej drogiej Zmarłej zostanie zachowane w nas wszystkich, którzy ufają Chrystusowi i miłują Go w wiernej nabożnej pamięci, póki nie ujrzymy jej znów w świetle wiekuistym Królestwa Bożego. Amen.

Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto w mię wierzy, choćby też umarł, żyć będzie.

Ew. Św. Jana XI, 25.

Rozmyślanie o Nauce Chrystusa

Dr. J. H. Oldham. M. A.

(ciąg dalszy)

VI.

Syn marnotrawny.

Czyt.: Ew. Św. Łukasza XV, 11—32.

1. Jezus nie tylko znał Boga, jako swego własnego Ojca; pragnął On, żeby i inni dzielili z Nim to doświadczenie. Nie tylko mówi: „Mój Ojciec” lecz też „Wasz Ojciec” —

2. W cudownej przypowieści charakteryzuje On Bożą miłość do ludzi. Celem tej przypowieści nie tyle szczegółowe jest oświecenie ludzkiej samowoli, grzechu, biedy, pokuty i przebaczenia Bożego — ile danie nam wielkiej lekcji dobroci i przebaczącej miłości Bożej wobec grzeszników, w przeciwieństwie do mniemania faryzeuszy, że trzeba ludzi traktować według ich zasług. Warto zanotować okoliczności, w których ta przypowieść została opowiedziana (wiersze 1—2). Jezus traktuje ludzi tak samo jak i Bóg. Jeżeli ojciec ziemski walczy o swego zaginionego i zbłąkanego syna i wita go z najczulszą miłością, tym skwapliwiej (Mat. VII, 11) uczyni to Ojciec niebieski. Powinniśmy tak długo wpatrywać się w ten obraz dopóki prawda jego nie owładnie naszymi duszami.

Należy zwrócić uwagę na słowa 20-o wiersza: „gdy on jeszcze był opodał” — co mówi nam, że ojciec czuwał nad nim, a potem „przybieżał”, „pocałował go”.

3. Opisując starszego brata Jezus przeciwstawia swoje pojęcie Boga jako kochającego Ojca — faryzeuszowskiej koncepcji Boga. Starszy syn wykazuje niezrozumienie swego stosunku do Ojca — „tak wiele lat służę tobie” (wiersz 29). Jego pojęcie o tym ma charakter prawny, stawia on tu kwestię zasług. Jego twarde, wymagające stanowisko razi czymś przeciwnym naturze, niegodnym w porównaniu z czułą miłością ojcowską, która mu wzamian daje tylko czuły wyrzut: „Synu! („tekon” — dziecko bardziej tkliwy wyraz niż „fie”) tyś zawsze ze mną, i wszystkie dobra moje twoje są”.

V.

Czy Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi?

Czyt.: Ew. Sw. Mateusza V, 43—48; XII, 50.

1. Czy Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi? Jasne jest, że Jezus nauczał, iż Bóg troszczy się zarówno o dobrych jak i o złych (Mat. V, 45), i o zbłąkanych, tak samo, jak Ojciec o swego zaginionego syna.

Z drugiej strony trzeba wziąć pod uwagę, że:

a) Jezus nigdy nie używał zwrotu: „wasz Ojciec” za wyjątkiem tych wypadków, gdy zwracał się do Swoich uczniów.

Słowa te w Ewang. Mateusza (XXIII, 9) nie powinny być uważane jako wyjątek, ponieważ w wierszu 9-m powinny być one interpretowane w tym samym sensie, jak słowa wiersza 8 i 10-go, które jasno wykazują, że mają zastosowanie tylko do uczniów.

b) Jezus wyraźnie nauczał o Ojcostwie Bożym jako stosunku objawionym po raz pierwszy w Jego własnym życiu i doświadczeniu i przez to udostępnionym innym (Mat. XI, 27).

c) W Ewangelii: Mat. V, 43-48 (powinno być starannie przestudiowane) — Jezus nawołuje Swoich uczniów, aby byli synami Boga, przez wykazywanie swoim postępowaniem Jego ducha dobroci; stają się Synami Bożymi tylko będąc uczestnikami Jego Boskiej natury. Tak i w Mat. XII 50. Ci, którzy czynią wolę Jego Ojca, są uważani przez Jezusa za braci.

3. Na tej podstawie wielu wybitnych uczonych (np. Wendt, Beyschlag, Stevens, Gilbert i t. p.) skłania się do wniosku, że Bóg jest Ojcem wszystkich, miłującym wszystkich miłością niezmienną; lecz ludzie stają się dopiero Jego synami o tyle, o ile odpowiadają na zew Jego miłości i stają się uczestnikami Jego ducha. Możliwe jest to dlatego, że stosunek ten jest etyczny i stąd wynika, że z jednej strony jest utrzymywany, wtenczas gdy z drugiej uległ złamaniu.

4. Może wszyscy zgodzą się z tym, że w sensie zamiaru Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi. Ale z drugiej strony można powiedzieć,—jak to mówi prof. Mattheus,—że mówienie o Bogu jako o Ojcu tych, którzy nie są jego synami, jest pewnego stopnia niedorzecznością. Następnie, gdy będziemy używać określenia Ojcostwa dla stosunku Boga do ludzi, nie pozostanie nam wyrazu dla nazwania tego nowego cudownego stosunku wzajemnego obcowania i miłości, który stanowi wielkość objawienia Jezusa. Używanie tego samego wyrazu dla dwóch, zupełnie odrębnych pojęć może wywołać tylko nieporozumienia.

To co jest wierne w stosunku do Boskiego ojcostwa u Jezusa, nie jest właściwe dla boskiego ojcostwa w szerszym zakresie. Obietnice dane tym, którzy w tym głębszym znaczeniu modlą się do Ojca, nie mogą dotyczyć się tych, którzy nie chcą tak modlić się, lecz wołają nienawiść nad miłość, złość nad czystość: (społeczna nauka Jezusa).

5. Co najważniejsze, to—jasne i mocne zrozumienie zasadniczej różnicy pomiędzy tym pojęciem według którego Bóg może być nazwany Ojcem wszystkich ludzi, i tym, że Bóg jest Ojcem tych, którzy przez Jezusa Chrystusa stali się Jego synami.

Żyd walczący za Misję Chrześcijańską

Szerezewski niewątpliwie był wtedy zewnątrznie i umysłowo podobny setkom innych młodzieńców żydowskich, wążających się po Europie w poszukiwaniu wiedzy i według zwyczaju zdążających do miast, zamieszkałych przez większą ilość Żydów. Odziani byli nędznie i brudno. Nosili długie, czarne kapoty, okrągłe czapki i pejsy. Zarabiali na życie, udzielając lekcji po domach. Było to marne życie, bez słońca, bez radości. Śpiewali długie modlitwy albo naśladowali zawile rozumowania co słynniejszych rabinów. Często bywali głodni. Gdy Szerezewski był studentem w Frankfurcie, jego codzienną strawą był bochenek chleba, podzielony na trzy części, na śniadanie, obiad i kolację.

Aż kiedyś nagle zaszła w jego umyśle zmiana, obfitująca w doniosłe skutki. Jeden z kolegów Szerezewskiego przesmuglował egzemplarz Nowego Testamentu w tłumaczeniu hebrajskim do instytutu rabinów w Żytomierzu. Nie znajdując w nim nic ciekawego, ani wartościowego, oddał go Szerezewskiemu, który ze swej strony troskliwie go przestudiował i doszedł do przekonania, że to właśnie jest spełnienie prorostw Starego Testamentu. Jednakże przekonanie to spoczywało jeszcze w nim aż do czasu, kiedy po 2 latach studiów na uniwersytecie w Wrocławiu Szerezewski uzyskał honory i posta-

nowił udać się do Stanów Zjednoczonych. Po drodze zatrzymał się w Hamburgu. Tam spotkał się z Jacobim, Żydem nawróconym na chrystianizm, który zaprzyjźnił się z nim i dał mu listy polecające do swoich amerykańskich przyjaciół podobnie jak i on nawróconych na chrystianizm.

Jeden z listów Jacobiego zaadresowany był do duchownego Jana Neandra, Żyda-chrześcijanina, który przedstawił Szerezewskiego wielu innym. Wtedy zostało dokonane jego nawrócenie. Miał on 29 lat, kiedy został zaproszony do objęcia katedry przez Generalne Seminarium Teologiczne Kościoła Episkopalnego. Odmówił jednak, wyjaśniając łagodnie, że chce pojechać do Chin, aby na język chiński przetłumaczyć Biblię. Jego przyjaciele zdziwili się nieprzyjemnie, sądząc, że w ten sposób wszystkie jego zdolności pójdą wniwecz. Lecz Szerezewski przyłączył się do wyznaczonej już nieco wcześniej misji, która na żaglowcu „Golden Rule” udała się niebawem z Nowego Jorku do Szanghaju. W ciągu tej długiej podróży nowomianowani misjonarze pilnie uczyli się języka chińskiego, ale żaden z nich takich postępów nie czynił jak Szerezewski. Wkrótce prześcignął on wszystkich swych towarzyszy, nawet wprawiając w podziw chińskich nauczycieli lekkością i dokładnością, z jaką pisał utwory klasyczne. (d. c. n.)

Redaktor naczelny i wydawca: Ks. Senior Piotr Gorodiszcz.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Józef Fajans.